Zbudujemy za was ojczyznę

Obczyzna, reż. Justyna Sobczyk, Teatr Polski w Poznaniu

JOANNA OSTROWSKA

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

A A A

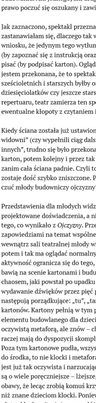

Fot. Piotr Krajkowski

Sztuka dla dzieci w Polsce – w tej chwili pełnoprawny mieszkaniec świata sztuki – jako odrębna kategoria z jednej strony jest dość młoda (bo ma mniej więcej pięćdziesiąt lat), z drugiej strony ta półwieczność pozwoliła jej już doczekać się wielkich patronów. Jednym z nich jest niewątpliwie Krystyna Miłobędzka, która dla sceny dziecięcej tworzy już od ponad czterdziestu lat.

Miłobędzka współtworzyła wielkość i siłę poznańskiego Teatru Lalki i Aktora Marcinek, w czasie gdy kierowała nim Jolanta Serafinowicz. Razem z Janem Berdyszakiem i Wojciechem Wieczorkiewiczem tworzyli oni od lat 60. XX w. podstawy innego patrzenia na sztukę dla dziecka, wprzęgając w nią to, co łączone jest raczej z myśleniem awangardowym niż tradycyjnie rozumianymi „bajeczkami dla milusińskich". To oni wprowadzali do tworzonych przez siebie przedstawień nie tylko elementy związane z eksperymentami artystycznymi tamtych czasów, zarówno z pola literatury, plastyki, jak i teatru, ale także w twórczości wspierali się najnowszymi badaniami Marii Tyszkowej z dziedziny psychologii rozwojowej, przynoszącymi nowe spojrzenie na to, co i jak świat w stanie percypować dziecko. Ich twórczość bardzo mocno i trwale zmieniła w Polsce myślenie o teatrze dla dzieci i szerzej – sztuce dla dziecka.

Krystyna Miłobędzka jest ostatnią osobą z tego grona, która nadal jest wśród nas. Jej teksty powstawały w dużych odstępach czasowych, ale – właśnie przez ich osobność w kontekście sztuki dla dzieci – nawet po wielu, wielu latach nadal sprawiają wrażenie twórczości bardzo odkrywczej i świeżej. Jednym z najpiękniejszych spektakli dla młodego odbiorcy, jakie widziałam, były *Anaglify* Teatru Wierzbak (wersja z 1992 roku), inspirowane dobrotem poetyckim Miłobędzkiej. Mimo iż wiersze te powstawały jeszcze przed moim narodzeniem, w ich sceniczmym obrazie zupełnie nie czuło się upływu czasu. Para lat temu z okazji jubileuszu poetki Grażyna Wydrowska, współtworzący tamtego przedstawienia, wspominał: „Kiedy po kilkunastu latach siegam do *Anaglifów*, myślę sobie: Boże! O czym ja wtedy myślałam? Przecież dziś to brzmi całkiem coś innego". Może właśnie na tym polega tajemnica twórczości Miłobędzkiej: na zdolności do zawierania – czy może jakimś sposobem przywoływanie? Jej twórczość nadal odbierana jest jako awangardowa, o czym przekonałam się, słysząc rozmowy dorosłych widzów po najnowszej inscenizacji jej partytury dramatycznej *Ojczyzna* z roku 1969, którą wystawiono w Teatrze Polskim w Poznaniu.

Tak to jest w teatrze, iż decyzja o tym, „co to teraz znaczy", zależy w wiele większym stopniu od reżysera niż od poetki, bo to ten pierwszy (w tym konkretnym przypadku Justyna Sobczyk) nadaje materiałowi kształt poetyckim słowom. W rzeczywistość przedstawianej jej spektaklu wkraczamy jeszcze przed samą salą teatralną, na małym dziedzińczyku między budynkami Teatru stoją żółte sześciany z hasłami: „Teren zabawy", „Ojczyzna w budowie" czy „Teren wspólnej budowy". Do wejścia do Malarni prowadzą żółte lampki przywodzące na myśl pas startowy. Wszystko razem jest trochę z ducha estetyki *Boba Budowniczego*. Widzowie na rozpoczęcie czekają w niezbyt dużym foyer. W pewnym momencie z sali teatralnej wychodzi pracownica teatru i instruuje, co mamy robić dalej. Na drugim końcu, gdzie stoję, mało co słychać. Każdy z widzów otrzymuje ulotkę „Ojczyzna budowa 0 instrukcja", wygląda trochę jak instrukcje montażowe z Ikei. Dziewczyna chce, by poszczególni widzowie odczytali jej kolejne punkty. Precyzyjnie określona w nich, czego się ode mnie oczekuje. Tylko gdzie w tym wszystkim „teren zabawy"? Wchodzimy na salę, każdy dostaje tekturowy karton i kredę. Na każdej ze ścian podłu trenia napisać swoje imię i ustawić je jako część „pierwszej ściany ojczyzny w wyznaczonym miejscu" (to za ulotką). Następnie – zgodnie z instrukcją – trzeba „zająć miejsce na widowni" i „z tego miejsca zlokalizować swój klocek pośród innych". Role dla widzów są bardzo precyzyjnie wyznaczone, a oczekiwania wobec nich – wyraźne. Z jednej strony to dobrze, bo zaznaczone granice naszego udziału, ale z drugiej mogą one trochę konfudować. Pierwsze informacje, z jakimi młody widz spotyka się w kontakcie z przedstawieniem, mówią o zabawie i wspólnym budowaniu. Ani jednego, ani drugiego wiele w całym spektaklu nie ma – młody widz ma więc prawo poczuć się oszukany i zawiedziony.

Jak zaznaczono, spektakl przeznaczony jest dla „osób od lat 6". Przez cały czas jego trwania zastanawiałam się, dlaczego tak wysoko ustawiono poprzeczkę wiekową i dorzlam do wniosku, że jedynym tego wytłumaczeniem było to, iż widzowie powinni już umieć czytać (by zapoznać się z instrukcją oraz napisem stanowiącym mocny element tła prezentacji) i pisać (by podpisać karton). Oglądałam Ojczyznę z widzami młodszymi (na oko 5-5 lat) i jestem przekonana, że to spektakl odpowiedni dla ich wieku – i odwrotnie, że dla widzów sześcioletnich i starszych byłby on już zbyt dziecinny. Oczywna duszy młodszych już reakcje dzieciejszkatków czy jeszcze starszych na sugestie „podpisz swój klocek". Sądząc z repertuaru, teatr zamierza ten spektakl grać przede wszystkim dla rodziców i dzieci, więc ewentualne kłopoty z czytaniem i pisaniem mogliby przecież ponosić rozwiązać dorośli.

Kiedy ściana została już ustawiona „w wyznaczonym miejscu", a widzowie „zajęli miejsca na widowni" (czy wypełnili ciąg dalszy instrukcji), tj. stanął[ał] „lokalizowali swój klocek wśród innych", trudno się było przekonać), coś zaczyna się dziać za ścianą. Po chwili wypada jeden karton, potem kolejny i przez tak powstałą wyrwę przedziera się postać. Nie trwa długo, zanim cała ściana padnie. Czyli to, co zbudowali mali widzowie (w wyznaczonym miejscu) zostaje dość szybko zniszczone. Po ich wspólnej pracy nie zostaje ślad – i jak ma się wtedy czuć młody budowniczy ojczyzny?

Przedstawienia dla młodych widzów postrzegam przede wszystkim jako zdarzenia – projektowane doświadczenia, a nie dzieła sztuki, dlatego tak trudno przekonać mi się do tego, co wynikało z *Ojczyzny*. Przede wszystkim chodzi mi właśnie o rozbieżność między zapowiedziami na temat wspólnej zabawy i budowania, a tym, czego faktycznie doświadcza wewnątrz sali teatralnej młody widz. Obiecano mu coś innego (choć wcale nie musiano), a potem i tak ma oglądać normalny spektakl. Normalny, tj. taki, w którym jego inwencję i aktywność ograniczia się do tego, co dość wąsko zaplanowali twórcy, bo to oni wspólnie się bawią na scenie kartonami i budują z nich ojczyznę. Najpierw jednak muszą uporać się z chaosem, jaki powstał po opadłu pierwszej ściany. Rzucaniu kartonów towarzyszy wydawanie dźwięków przez pięć postaci – „aaa", „łu", „ooo", „hr", „bryk" – po których następują porządkujące: „tu", „tam", „hęc". Z porządku wyłania się dom zbudowany z kartonów. Kartony pełnią w tym przedstawieniu rolę klocków – pierwszego i naczelnego elementu budowania dla dzieci. Budowa świata z klocków jest więc dla nich naturalną i oczywistą metaforą, ale znów – chyba dla młodszych nił szeciolatki. Obecne szeciolatki raczej mają do dyspozycji skomplikowane zestawy Lego, a nie zwykłe prostopadłościany. Gdy tym kartonowe padła, wszystkie w jednakowym kolorze, które można otworzyć i zajrzeć do środka, to nie klocki i metafora stwarzania świata znana z własnych dziecięcych zabaw nie jest już tak oczywista i narnzacająca się. Rozumiem oczywiście, że kartony w miejsce klocków są o wiele poręczniejsze – lżejsze, łatwiej je chwycić dłońi wyciętym uczuliono i nie ma obawy, że jeżeje zrobią komuś krzywdę. Ale są równocześnie o wiele mniej odporne i trwale nie znane dziecięm klocki. Ponieważ postacie nie tylko budują z kartonów (nazwanych w ulotce klockami) wieże, mury, kółko, drogę, ale też tworzą sitni, bilą, stają na nich, pudełka się odkształcają i niszczą w trakcie spektaklu. Dziecko, któremu zajrzeniu nakazano stworzyć pewną więź z konkretnym elementem poprzez uczynienie go własnym, a przez to szczególnym (podpisz, a potem zlokalizuj), nagle staje się świadkiem, jak „jego" klocek jest niszczony. Co z tego, że nie dzieje się to specjalnie, tylko podczas zwykłego używania przez kogoś innego? Poprzez bardzo precyzyjnie ustawienie sytuacji: my działamy, ty siedź i patrz, zwiększa się poczucie bezradności widza w obliczu akcji tych, którzy ustanowili prawa rządzące światem Ojczyzny. Czy o taką lekcję twórcom chodziło? Zbudujemy ojczyznę za ciebie i dla ciebie, a ty siedź, nie miąąc na nic wpływu? Dzieci mogą po spektaklu zabrać „swój" karton-klocek do domu. Tylko co z tymi, których klocek jest pogięty i pomięty?

Można oczywiście powiedzieć, że ktoryś tworzą coś wpisuje z widzami, ponieważ kilkakrotnie „przechodzą przez rampę". Tyle że chcą od nich bardzo konkretnej rzeczy, np. żeby ktoś dopowiedział słowo „kloć", wpasował się dokładnie w werwy powtarzane przez aktora. To jest rodzaj opresji, jakiej poddaje się widza. W innym momencie ta opresja przybrała o wiele wyraźniejszą formę. Aktorzy, ustawiając o siebie podłami, wybijali rytm i chcieli, by widzowie ten rytm podjęli. Aktorka podeszła z podłem do dziewczynki siedzącej w pierwszym rzędzie z zachętą, by podjęła ona działanie. Dziewczynka pokręciła głową, że nie chce, a wtedy aktorka ujeła ją za dłonie i zaczęła nimi do rytmu uderzać w podłę. Dziecko zostało zmuszone do zrobienia dokładnie tego, co chciał ten, który aktywnie i przewagę fizyczną. Oto pouczająca lekcja dotyczaca praw wewnątrz ojczyzny. Jeszcze jeden skutek takiego działania: chłopiec siedzący za dziewczynką natychmiast uniknął do ostatniego rzędu na końcu taty. Nie wiem, na ile przyswoienie na takie działania znalazło się w partyturze spektaklu, a na ile wynikały one z bezradności aktorów nienawykłych do grania dla dziecięcej widowni, ale wiem jedno – to nie powinno mieć miejsca. Pani Serafinowicz podczas jednego z otwartych przedpremierowych pokazów *Anaglifów* Wierzbaka, po którym wywiązała się dziwna dyskusja z dorosłym widzem, powiedziała, że widza należy szanować, choćby nie wiadomo jak dziwne miał pogląły, bo nie on może mieć poczucia, iż teatr jest przeciwko niemu. Warto o tym pamiętać.

Trudnmen jest stwierdzenie, że „co to teraz znaczy" w przypadku każdego przedstawienia zależne jest w dużym stopniu od kontekstu rzeczywistości, który – choć czasem trudny do zwerbalizowania – bywa także przeczuwany przez młodych widzów. To dochodzę do tego, co najbardziej męczyło mnie w *Ojczyźnie* Sobczyk. Więcej sens dotyczyło konfrontacji nił wspólnego budowania, a na dodatek ta konfrontacja nierzadko podczuta była agresją; i nie mam tu na myśli niejako „służbowej" agresji Pana Wojska. Agresja była w ucierzaniu kartonami, w zachowaniach postaci wobec siebie, a także w słowach, mimo iż znaczenie wyrazów niekoniecznie musiało kierować się ku sttonę. Tak było na przykład w sposobie prowadzenia dialogu: „coraz ciaśniej mi" – „to sobie szukaj miejsca nad ziemią", gdzie drugie zdanie nie jest rada, ale wypowiada się je tonem pełnym złości. Podobnie było z wypowiniemiem zburzenia domu, by Droga nogła wyjąłować – nie było w tym zrozumiałego przecież smutku, lecz konflikt. Rozumiem, że gdzieś podskórnie w nurt spektaklu wdarł się sposób porozumiewania się w naszej rzeczywistej ojczyźnie, ale tak sobie myślę, czy spektakl dla dzieci nie byłby dobrym miejscem, by pokazać, że można mówić inaczej? Jeszcze jeden element – być może przypadkowy – wzbudził moją szczucie. Kiedy postać mężczyzny chce przesunąć postać grającą przez kobietę, wali ją kartonem w pupę. Czy to jest sposób na przeswanie kogoś, kto stoi na naszej drodze? Podkreślę: nie chcę, by to zdanie zapisane w partyturze stworzonej przez reżyserkę, czy jakieś nawykowe zachowania, czy skutek nieobycia z dziecięcą widownią, ale ta agresywna konfrontacyjność budziła mój opór, głównie jako sposób prowadzenia narracji dotyczącej „ojczyzny". Nie wiem, czy to stały element spektaklu, czy pojawił się tylko w tej prezentacji, którą oglądałam. Niemniej pizne o tym, co zobaczyłam.

Finał przedstawienia też umiejscawiał problem „ojczyzny" na poziomie, który nie do końca mi odpowiada. I nie chodzi tu wcale o to, że współczenie dzieci postrzegają ten termin głównie w kategoriach narodowo-militarnych i twórcy chcą to przełamać. W finale wspólnota, której nie było w budowaniu ojczyzny, na siłę zawiązać na bazie wspólnego, wybijanego przez aktorów i widzów rytmu. Czy rzeczywiście szansa na wspólnotę może się pojawić wyłącznie pozarozumowo, drogi pleniennemu, porywającemu rytmowi?

Na koniec jeszcze jedna rzecz, która miała być miłym, sympatycznym gestem wobec dzieci, a wyszło jak zwykle. Po spektaklu widzowie częstowani są babeczkami ozdobionymi flezenem w intensywnych kolorach. Jako matka dziecka, które cały czas walczyła, by jej pomimotnie nie było dokarmiane na prawo i lewo słodyczami przez różne ciotki- nieciotki argumentujące: „to tylko jedno, dziecku będziesz odmawiać?", nie mogłam dodzieć tego gestu. Na dodatek w dobie alergii i nietolerancji pokarmowych, kiedy skomponowanie menu na dowolną dziecięcą imprezę jest zadaniem logistycznym przypominającym ofensywę na średniej wielkości wojnie, stawianie przed dziećmi i rodzicami wyzwania w postaci słodyczy jest po prostu nie fair. Rozumiem, że teatr chce pokazać, jaki jest „fajny", ale czy ktoś pomyślał, jak poczuje się dziecko patrząc na inne wcinające babeczki, a ono nie może, bo a) zaszkodzi mu, bywrednii rodzice ustalili takie głupie zasady? Coś jest nie tak z tą Ojczyzną.

25-05-2016

GALERIA ZDJĘĆ

OJCZYZNA, REŻ. JUSTYNA SOBCZYK, TEATR POLSKI W POZNANIU

ZOBACZ WIĘCEJ →

Teatr Polski w Poznaniu
Krystyna Miłobędzka
Ojczyzna
reżyseria: Justyna Sobczyk
dramaturgia: Justyna Lipko-Konieczna
scenografia i kostiumy: Jakub Drzazga
muzyka: Robert Piernikowski
ruch sceniczny: Janusz Orlik
premiera 12.03.2016

TAGI: Justyna Sobczyk, Krystyna Miłobędzka, Poznań, Teatr Polski w Poznaniu,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor Lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
siedem minus cztery jako liczbę:

KOMENTARZE (3)

Tomek | 2018-05-13 19:18:25 Cytuj

Fatalny spektakl, byłem dzisiaj z 2 dzieci (4 i 6 lat). Pierwszy raz w życiu miałem ochotę wyjść z trakcie. Odnoszę wrażenie, że niestety Teatr jako taki odpływa w oparach uzywek coraz dalej od widza. W takim spektaklu jak np. EXTRAVAGANZA o miłości można to jeszcze zrozumieć, bo wiemy z góry że wódka będzie się lała nie tylko do gardeł widowni. A po paru głębszych - wiadomo - oczekiwania malejq. W przypadku 'Ojczyzny' to jednak nie przejdzie. To się nie trzyma kupy, nie trafia do dorosłych, a co dopiero do dzieci. Ojczyzna ? Chyba tylko w tytule. Nie polecam, lepiej się wybrać na lody do parku Sołackiego.

Alechead | 2017-09-26 11:43:33 Cytuj

Słabe

Oliwia | 2017-03-10 17:22:42 Cytuj

Nic nie przeczytałam xd

POWIĄZANE TEATRY

Teatr Polski w Poznaniu

PRZECZYTAJ TEŻ

Juliusz Tyszka
„Ciemności Widzę ciemności"

Joanna Ostrowska
W bambus

Juliusz Tyszka
Dorosłość nienasycona

Łukasz Drewniak
K/263: Przed

Joanna Ostrowska
Teatr pierwszego kontaktu

Piotr Dobrowolski
Omęt

KALENDARIUM

26 IV 2024 Katowicki Karnawał Komedii XVII edycja

22 VI 2024 Festiwal Sztuki Aktorskiej „Teatropolis" II edycja

26 VI 2024 Łódzkie Spotkania Baletowe XXVII edycja

BĄDŹ NA BIEŻĄCO

ALL RIGHTS RESERVED TEATRALNY.PL